



Spoleczeństwo **Lekarze**

POLAK CIĘ

**RODZINA
KUBALSKICH**

znalazła się wśród
45 lekarzy, którym
w 2001 roku
zapropozowano
pracę w Szwecji



WYRĘCZY

Polscy lekarze przyznają, że normalne życie zaczyna się trzy lata po przyjeździe do Skandynawii. Gdy człowiek nie wstydzi się już swoich umiejętności językowych, zdobędzie przyjaciół i uświadomi sobie, że na wszystko go stać.

ZBIGNIEW KUCZYŃSKI

To był styczeń 2001 roku. Na dworze zimno i ciemno. Izabela Szafranowska-Kubalska i jej mąż Leszek z niechęcią wysiedli z ciepłego wnętrza auta i rozglądali się niepewnie dookoła. Miasteczko Nora, leżące 25 km od Örebro w centrum Szwecji (ok. 100 km na zachód od Sztokholmu), wyglądało na wydłupione. Po chwili przez tumany śniegu zobaczyli gromadę ludzi machających do nich z daleka. W rękach trzymali polską flagę i transparent z napisem: „Witamy polskich lekarzy w naszym ośrodku zdrowia”.

- Wtedy pomyśleliśmy, że skoro tym ludziom chciało się stać na mrozie i na nas czekać, to znaczy, że naprawdę nas tu chcą. I zrobiło nam się ciepło na sercu - opowiada dr Szafranowska-Kubalska.

Oboje z mężem mieli wtedy po 31 lat. Ona pracowała jako internistka w Elku, on był chirurgiem. Byli zmęczeni codzienną szarpaniną i brakiem pieniędzy. Kiedy zobaczyli ogłoszenie o pracy dla lekarzy w Szwecji, przegadali pół nocy i postanowili wysłać zgłoszenie. Bez wielkich nadziei. Odpowiedź nadeszła szybko. Przeszli pierwszy etap rekrutacji (wtedy jeszcze nie wiedzieli, że Szwedzi bardzo promują lekarskie małżeństwa). Pomyśleli, że spróbują nauczyć się szwedzkiego. Rozpoczęli intensywny, siedmiodniowy kurs, nie bardzo wierząc, że się uda. Okazało się, że poszło im dobrze: zdali egzamin językowy. I w końcu wyjechali.

- Mieliśmy bardzo korzystną umowę: jeśli w ciągu pierwszych kilku miesięcy coś nie będzie nam odpowiadało, możemy zrezy-

gnować. Wzięliśmy roczny urlop bezpłatny, zostawiliśmy mieszkanie w Elku i ruszyliśmy przed siebie - mówi Kubalska.

Szwecja powitała ich z otwartymi ramionami. Skandynawia od lat cierpi bowiem na brak lekarzy i personelu medycznego. Tamtejsi lekarze emigrują za chlebem do lepiej płacących krajów: emiratów naftowych i USA. Poza tym wraz ze starzeniem się społeczeństwa zestarzał się szwedzki personel medyczny. Wkrótce odejdzie na emeryturę 30 proc. tamtejszych lekarzy. Dotychczas luki latano medykami z Niemiec i Holandii. Ale osiem lat temu w prowincji Kalmar na południu kraju ktoś zapytał: a dlaczego by nie ściągnąć kadry z Polski? I tak narodził się projekt naboru polskich lekarzy.

- Na pierwszy nabór ogłoszony w polskiej prasie zgłosiło się aż 1800 osób. To był dla nas szok. Wybraliśmy 45, które przeszły w Polsce intensywny kurs języka szwedzkiego z naciskiem na terminologię medyczną. Pierwsza grupa polskich lekarzy rozpoczęła pracę w Szwecji w 2001 roku - mówi

„Newsweekowi” Hakan Petersson, szef działu personalnego samorządu wojewódzkiego w Kalmar. Dziś w tym województwie polscy lekarze stanowią 10 procent wszystkich medyków. A w całej Szwecji jest ich ponad 400 (plus 50 stomatologów). Pozostałe kraje skandynawskie niechętnie przyznają, że trochę przespały polskie pięć minut. Po wejściu Polski do Unii nasi lekarze chętniej bowiem jadą do pracy do Anglii i Irlandii. W efekcie w Finlandii pracuje zaledwie 23 polskich lekarzy, w Danii 119, a w Norwegii tylko 64.



NORA to miasteczko leżące 100 km na zachód od Sztokholmu



FOT. LASSE O PERSSON



DOBRY KURS Chętni do pracy w Skandynawii medycy uczą się przez siedem miesięcy języka

► Szwedzi uważają, że zatrudnienie lekarza z nad Wisły po prostu się opłaca, bo jest tańsze niż wykształcenie medyka. Koszt zatrudnienia jednego Polaka to inwestycja rzędu od 290 do 350 tys. koron (1 korona to 40 groszy). Tyle kosztuje szkolenie językowe w Polsce, wynagrodzenie wypłacane przez ten czas kursantowi i koszt przeprowadzki do Szwecji.

- Polscy lekarze są wariaci tych pieniędzy. A sama inwestycja szybko się zwraca, bo tyle wynoszą nas koszty półrocznego zastępstwa na wolnym etacie - tłumaczy Petersson.

Dla Polaków wyjazd do Szwecji oznacza doskonale zarobki. Podstawowa pensja lekarza w państwowej służbie zdrowia to około 50 tys. koron - tyle samo, ile wynosi uposażenie posła do szwedzkiego parlamentu. Do tego dochodzą dodatki, głównie dyżury ze stawką wyższą o 100-200 proc. za godzinę, lecz tych może być maksymalnie 200 godzin rocznie. W sumie lekarz może zarobić nawet 70-80 tys. koron brutto (ale uwaga - podatek wynosi od 30 do 50 proc.).

I jest coś jeszcze. Coś, co czuje każdy w Skandynawii, gdy po pracy wraca na rowerze albo na skuterze śnieżnym do swojego domu pod lasem... To uczucie, że świat wokół jest poukładany. Bo Szwedzi uważają, że lekarz powinien być wypoczęty, że powinien poświęcać swój czas tylko na to, czego został nauczony. I trzeba mu tak zorganizować pracę, by jak najlepiej wykorzystać jego umiejętności.

Pierwszy kontakt ze szwedzkim porządkiem nie był prosty. - Najpierw byliśmy wprowadzani w system pracy i odbywaliśmy obowiązkowy roczny staż w przychodni. Ale wszystko to było bardzo łagodne - opowia-

da doktor Kubalska. Przede wszystkim musieli poznać system komputerowy, a zwłaszcza recepty elektroniczne (w Szwecji papierowe recepty praktycznie nie funkcjonują, recepta pisana jest w komputerze i wysyłana elektronicznie do wybranej przez pacjenta apteki). A potem zaczęła się zwyczajna praca.

On: - Pracuję w szpitalu średnio 40 godzin tygodniowo. Kiedy mam tydzień dyżurów, nie pracuję w dzień, a dyżury są tylko trzy w tygodniu od 16.30 do 7.30 następnego dnia - opowiada Kubalski.

Ona: - Mam dużo obowiązków. Praca lekarza rodzinnego jest tu inna niż w Polsce. Lekarz rodzinny musi być ginekologiem, dokonywać drobnych operacji, prowadzić ciąży, znać się na chorobach dziecięcych. W Polsce byłam internistką, tutaj jestem lekarzem rodzinnym. Przyjmuję około 11 pacjentów dziennie. Wizyta trwa średnio 30 minut. Dzień zaczynam od włączenia komputera i telefonów do moich pacjentów. Prowadzę też z nimi korespondencję. Czasem to tylko krótki list w stylu: „Cześć! Widziałem twoje wyniki, są OK”. I tu następuje wyliczanka wraz z wyjaśnieniem lub komentarzem. Ocenę każdej wizyty nagrywam na dyktafon. Potem pielęgniarka umieszcza ten opis w komputerze. Nikt nie traci czasu na papierkową robotę. Do mnie też należy kontakt ze specjalistą, do którego wysyłam pacjenta. I śledzenie wyników badań. Muszę pilotować swojego pacjenta przez całą drogę jego leczenia.

Polscy lekarze oprócz nowego podejścia do pacjentów musieli też pogodzić się z nieautorytarnym charakterem szwedzkiej medycyny. Tu pielęgniarka może zwrócić uwagę lekarzowi na - jej zdaniem - popełniony błąd i nikt nie ma prawa się za to obrazić. Zresztą w Szwecji rola personelu średniego szczebla jest zupełnie inna niż w Polsce. Tam pielęgniarki oceniają, czy pacjent w ogóle potrzebuje wizyty u lekarza, wypisują recepty... Zdarza się także, że te z wykształceniem menedżerskim kierują przychodniami. Ten brak hierarchii widoczny jest też w relacjach pracodawca - zatrudniony i lekarz - pacjent.

Dr Kubalski: - Na początku brak hierarchii dziwi. Dopiero potem odkrywa się, jaki to komfort. Otrzymujemy oferty kursów, do których wszyscy mają równy dostęp bez względu na to, czy jest się profesorem, czy stażystą. Tak samo jest z zamawianiem sprzętu. Kiedy wspomniałem, że przydałaby mi się aparatura USG, bo ułatwiłaby mi badania związane z operacjami raka piersi, od razu została kupiona.

Polscy lekarze przyznają, że normalne życie zaczyna się mniej więcej trzy lata po przyjeździe. Gdy człowiek nie wstydi się już swoich umiejętności językowych, zdobędzie przyjaciół, pozna okolicę, sklepy, knajpy. Kubalscy po roku pracy w Szwecji zdecydowali się na kupno własnego domu. Przedtem mieszkali w mieszkaniu komunalnym. Z kredytem nie mieli żadnych problemów. Dom stoi za miastem, nad jeziorem, blisko lasu. Potem poznali sąsiadów, Szwedów. - Wprawdzie nikt tu nie wpada na niezapowiedziane wizyty towarzyskie ani nie pożyczka łyżki soli, ale generalnie Szwedzi wcale nie są tacy zimnokrwistcy jak zwykło się o nich myśleć - opowiada Kubalska. - Kiedy wyjeżdżamy, sąsiedzi pilnują naszego domu i podlewają nam kwiaty. A my im.



Polscy lekarze wariaci są szwedzkich pieniędzy

HAKAN PETERSSON
Z SAMORZĄDU
WOJEWÓDZKIEGO
W KALMAR

Mają dwa samochody. On lubi zimą jeździć do pracy na skuterze. Mówi, że to fajna zabawka i świetny środek transportu. A poza tym jest tu zatrzęsienie ścieżek rowerowych i pasów dla skuterów. Odkryli też, jak dużo frajdy daje wolny czas. Zimą jeżdżą na nartach, latem pływają na jeziorach. Nauczyli się grać w tenisa. I mnóstwo podróżują. Ostatnio byli na Wyspach Kanaryjskich, we Francji i Hiszpanii. Ale najbardziej cieszą się z tego, że od pewnego czasu ludzie przestali im zadawać pytanie: czy było warto wyjeżdżać? ■